

Zuzanna Trepka

Pomóż ocalić życie bezbronnemu

Pętla czasowa

Z niespokojnego snu wyrwał mnie stukot ciężkich butów i przekleństw. Przez szparę między podłogą, a drzwiami zobaczyłam smugę światła i cień poruszającej się w moją stronę osoby. Po chwili usłyszałam zgrzyt klucza w zamku. Człowiek z drugiej strony zaczął się szarpać z klamką bluzgając pod nosem. Niecierpliwie kopnął w drzwi otwierając je na pełną szerokość, zalała mnie fala oślepiającego światła. Schowałam głowę kuląc się ze strachu. Mężczyzna ruszył chwiejnym, pijackim krokiem w moją stronę, rzucił butelką po piwie w innego więźnia obok mnie, który odskoczył z krzykiem. Złapał mnie za kark i uśmiechnął się. Ten odór alkoholu, krzywe zęby, oczy pozbawione emocji przypominały mi o tym, ile krzywdy wyrządził mi ten jeden człowiek. Bił mnie, gnębił, głodził. Na myśl o tych doświadczeniach przeszedł mnie lodowaty dreszcz. Odczepił łańcuch od słupa, do którego byłam przywiązana i ciągnąc mnie za sobą ruszył w kierunku, z którego przyszedł. Zimny łańcuch wbijał mi się w szyję dusząc mnie. Chciałam krzyknąć, wołać o pomoc, ale stał opinająca moją twarz skutecznie to uniemożliwiała. Bałam się, wiedziałam co ma teraz nastąpić, robili już to nie pierwszy raz.

W końcu doszliśmy do miejsca, w którym za każdym razem zastanawiałam się czy to już dzisiaj nastąpi mój koniec. Wielka arena wyłożona piaskiem. Dlaczego akurat piaskiem? Ponieważ najłatwiej się sprzątało krew, wystarczyło poczekać aż zaschnie i wysypać nową warstwę rozgrabiając wszystko. Właśnie wyciągali z drugiego końca martwe ciało innego więźnia. Białe światło reflektora ponownie mnie oślepiło, schowałam głowę uciekając przed nim. Wokół siebie słyszałam głośny rechot, śmiech i pijackie rozmowy. Ludzie rzucali we mnie butelkami, niedopałkami papierosów i innymi rzeczami, wykrzykiwali przezwiska w moją stronę szydząc ze mnie. Czułam się tak bardzo bezbronna, moje niezasklepione jeszcze rany dawały się we znaki. Wciąż kuląc się zostałam brutalnie kopnięta na środek areny. Drzwi po drugiej stronie otworzyły się i wyrzucono innego więźnia na środek areny z taką siłą, że sunął parę metrów po piachu wznecając wokół siebie chmurę kurzu. Był bardzo młody. Nie wiedział co się dzieje. Rozglądał się nerwowo kuląc się w sobie. Jego klątka piersiowa poruszała się zdecydowanie za szybko, nogi drżały. Była to jego pierwsza walka. Oczy tej niewinnej istoty zwróciły się w moim kierunku z przerażeniem. Szukał u mnie pomocy, której teraz tak żałośnie potrzebował. Niestety na próżno. Ludzie krzyczeli jeszcze głośniejsze, zaczęły się zakłady, które z nas wygra. Usłyszałam TEN dźwięk. Dźwięk, przez który miałam ochotę uciec i schować się w najdalszym kącie. Przez który codziennie musiałam robić coś czego nie chcę, czego nienawidziłam. Nie miałam już zwyczajnie sił na to. Czemu akurat ja? Miałam normalną rodzinę, normalny dom. Raz, pewnego słonecznego poranka wybrałam się z najważniejszą dla mnie osobą na świecie na spacer i po zakupy. Zatrzymaliśmy się pod sklepem i obiecał, że za chwilę wróci, żebyśmy poczekała na zewnątrz. Dzień jak

co dzień robiliśmy tak miliony razy, a ten jeden spacer zdecydował o moim życiu. Gdybym wtedy go namówiła, żeby nie iść... Wszystko wyglądałoby inaczej. Tamtego dnia, kiedy czekałam na mojego przyjaciela znienacka podjechało czarne auto, z którego wysiadło bardzo szybko dwóch mężczyzn. Byłam wtedy bardzo otwarta na nowe znajomości, uwielbiałam poznawać nowych ludzi, a właśnie tamtego dnia powinnam była uciekać, wołać o pomoc. A jednak nic nie zrobiłam. Zniknął mój ukochany przyjaciel, dom, rodzina i piękne życie jakie miałam wraz z czarnym workiem, który nałożyli mi na głowę. Wtedy zrozumiałam, że jest coś nie tak, szarpałam się, chciałam uwolnić, ale nic z tego. Dwóch silnych ludzi mocno mnie trzymało. Chwilę później poczułam bolesne ułucie na karku. Nieznana mi substancja rozprowadzała się szybko po moim ciele otumaniając mnie. Ostatnie co usłyszałam to pisk opon i krzyk mojego przyjaciela, który akurat wyszedł ze sklepu. Później obudziłam się w ciemnościach, zimnie i wilgoci, przykuta do słupa, z żelastwem na twarzy. A teraz stoję tu, na arenie. Przed sobą mam zdecydowanie zbyt młodego na takie tortury młodzieńca i muszę wybrać; moje życie, czy jego.

Poczułam uderzenie w plecy, widownia zaczęła się niecierpliwić. Podjęli się szturchania nas, żeby zainicjować walkę. Bawili się naszym kosztem. Naszym cierpieniem. Młody zrobił pierwszy krok patrząc się na mnie pytająco. Nagle kij bejsbolowy śmignął w powietrzu i z całej siły uderzył bezbronno młodzieńca w plecy. Ten krzyknął z bólu i z przerażeniem w oczach rzucił się na mnie chwytając za kończynę i szarpiąc. Ja wyrwałam się i złapałam go za szyję w obronie. Ten wbił pazury w rany starając się wyrwać, ale bezskutecznie. Byłam bardziej doświadczona. Serce łamało mi się na kawałki, kiedy życie uchodziło z tej młodej istoty na moich oczach ku radości tłumu. Po chwili mały przestał się szarpać i jego ciało runęło na piach. Tak po prostu, w ciągu parudziesięciu sekund z żywego, energicznego dzieciaka pozostało nieruchome truchło. Na jego twarzy był spokój, nie musiał już się obawiać jak ja co przyniesie mu jutro. Tłum zaczął buczeć. Walka nie była efektywna. Skuliłam się unikając przedmiotów ciskanych we mnie. Nagle z tyłu usłyszałam ruch i poczułam znany mi dobrze odór alkoholu. Kopnął mnie z całej siły metalowym czubkiem buta. Krzyknęłam z bólu i poczułam pękające żebra. Skuliłam się w kącie patrząc się z przerażeniem jak sięgał po pistolet. Spojrzałam mu w oczy ziewające do mnie obrzydzeniem i nienawiścią, usłyszałam huk i później nie słyszałam już nic.

Co roku setki psów są porywane bądź kradzione ze schronisk w celu zmuszania ich do walki z innymi przedstawicielami swojej rasy. W większości to pit bulle i amstaffy ale również owczarki niemieckie oraz rotwailery. Te psy w większości giną.

Nie bądźmy obojętni i pomóżmy tym, którzy sami nie mogą sobie pomóc.

Pomóżmy ocalić życie bezbronnemu. Również my jako ludzie możemy być kiedyś w potrzebie.

I my bywamy bezbronni.